

Paul Johnson: W poszukiwaniu Boga

Autor tekstu: Michał Piotrowski

Szperając od czasu do czasu w domowym księgozbiorniku (a jest on dość rozbudowany) natykam się na książki, które już samym wyglądem zachęcają do czytania. Jedną z nich jest książka autorstwa znanego historyka brytyjskiego, Paula Johnsona. Czarna, połyskliwa obwoluta, małe „okienko nieba” na tym tle. Po lekturze i parogodzinnym przemyśleniu nad nią stwierdziłem, iż tak naprawdę to wszystko jest piękne i klarowne. Chrześcijaństwo wspaniale się broni, a pewne zaniedbania i „uchylenia” w łonie kościoła (doktryny także) to tylko dzieło przypadku.

Trzy lata później przeczytałem Johnsona ponownie. Tym jednak razem bez „chrześcijańskiego milczenia” dla wielu faktów oraz z bagażem wiedzy (na pewno nie wielkim, ale zawsze) filozoficznej, historycznej i przyrodniczej. Już podczas lektury wiele faktów i argumentów przedstawianych przez autora spotkało się z moim zdecydowanym „nie”. Z pewnością moja opinia o książce, jak i jej interpretacja są w pewnym stopniu subiektywne — czytałem ją z pozycji agnostyka. Jednakże właśnie taki światopogląd pozwala w wielu miejscach na zachowanie dystansu wobec Johnsona i jego twierdzeń. Sam przekonałem się, że przy „chrześcijańskim” światopoglądzie, zbyt wiele rzeczy przyjmuje się jako dogmat, znacznie zawężając w ten sposób pole widzenia. W swej krytyce skupiłem się wyłącznie na pierwszych rozdziałach, w których to Johnson przedstawia boga, zarówno we własnej wizji, jak i „czysto” chrześcijańskiej.

Rozdział I — Dlaczego napisałem tę książkę?

Johnson we wstępie bardzo jasno opisuje powody, dla których postanowił napisać swoje dzieło. *„Dlaczego napisałem tę książkę? Po części dlatego, żeby pomóc samemu sobie, po części zaś dlatego, żeby — jeśli to możliwe — pomóc innym.”* Czyn sam w sobie chwalebny — jednak od razu można wskazać na pewien paradoks. Pomoc innym w dojściu do wiary nie powinna (przynajmniej tak uważam) opierać się na podawaniu gotowych faktów i sądów. U Johnsona zbyt wiele poglądów opiera się wyłącznie na stwierdzeniu, że tak jest i inaczej być nie może. Tym samym profil książki zmienia się z osobistych przemyśleń (same w sobie nie są one złe) w dogmatyczną apologię chrześcijaństwa i wiary w ogóle.

Dalej Johnson próbuje wytłumaczyć istnienie boga poprzez obecność sumienia w każdej z istot ludzkich. *„Sumienia nie da się uśmiercić. A ponieważ istnieje i my o tym wiemy, co jakiś czas, choćby przelotnie i podświadomie, zadajemy sobie pytanie, skąd się ono wzięło? Kto nas nim uszczęśliwił?”* [podkr. moje — M.P]. Podobną prawdę autor wygłasza o lęku i strachu człowieka. Uważa on, że tam gdzie występuje lęk, tam też pojawia się wiara. *„Im celniej ugodzony czy bardziej przerażony człowiek, tym bardziej potrzebuje i głośniej przyzywa Boga.”* Ukazuje to jednak tak naprawdę głęboki upadek istoty ludzkiej - potrzebuje ona nadrzędnego bytu, aby po prostu sprostać problemom codziennej egzystencji. Nawet kiedy życie wali się na głowę, wówczas bóg nie zstąpi z niebiańskiego tronu, nie zapłaci zaległych rachunków, nie potrząśnie pijanym mężem, nie poprosi pana profesora o możliwość ponownego zdawania egzaminu. Człowiek mimo wiary w boga, sam musi sobie radzić. Do tego nastawienie „bóg tak chciał” prowadzi do marazmu, bezradności, a bardzo często agresji.

Rozdział II — Bóg, który nie chce umrzeć

W tym rozdziale autor stara się przedstawić powody, dla których idea boga wciąż pozostaje żywa wśród ludzi. Wychodzi z założenia, iż w połowie XIX wieku (teorie Darwina, odkrycia geologii) rozpoczął się proces laicyzacji światopoglądu. Wcześniej jednak stwierdza, że *„Aż do czasów najnowszych nie da się wskazać żadnego społeczeństwa - prymitywnego czy rozwiniętego — w którym zdecydowana większość, jeśli nie wszyscy, nie podpisywałaby się pod wiarą w jakiegoś boga lub bogów”*. Autor stwierdza powszechnie znany fakt, ale nie podaje jego przyczyn, a właśnie one są tu najważniejsze. Z czego wyrosła wiara w bóstwa? Zazwyczaj z animizacji i prób opisu przyrody i jej zjawisk, których nie potrafiono wytłumaczyć. Świetnie ten problem ujmuje kosmolog John Barrow w swej książce *„Początek wszechświata”*: *„Różnorakie starożytne przekazy o stworzeniu świata nie były teoriami naukowymi we współczesnym tego słowa znaczeniu. Nie próbowały powiedzieć niczego nowego o budowie*

świata. Miały na celu, po prostu, usunąć z ludzkiej wyobraźni widmo nieznanego." . Poprzez religię i skonstruowanie bogów, ludzie pozbyli się wrodzonego lęku przed nieznanym, sprowadzając go do wyroków istot, których wizerunki sami stworzyli — na swój obraz i podobieństwo.

Kontynuując swoje rozważania Johnson powołuje się na Hegla, a poprzez niego na Marksa. Ujmuje on religię w kategoriach heglowskiej filozofii dziejów i marksistowskiej teorii walki klas. Zgodnie z tą myślą religia powinna umrzeć wraz ze śmiercią kapitalizmu. Jednakże jak wiemy kapitalizm uległ pewnym przystosowaniom (związki zawodowe, prawa pracownicze oraz świadczenia socjalne) i dzięki temu obecnie jest dominującym systemem gospodarczym. Podobnie rzecz ma się z chrześcijaństwem, które w dostosowywaniu się do wydarzeń i warunków nie ma sobie równych — byle tylko przetrwać.

Autor nie ustaje w ofensywie — posługuje się w tym celu historią i statystyką. „*Ciągle żyjemy w świecie, w którym zdecydowana większość w coś na swój sposób wierzy. Co więcej, grubo ponad miliard mieszkańców tego świata to chrześcijanie — czyli znacznie więcej niż w latach sześćdziesiątych ubiegłego wieku, kiedy Arnold pisał swój wiersz.*” [chodzi o wiersz cytowany w książce — M.P]. Autor nie chce dostrzec ważkiego faktu — od połowy XIX wieku na Ziemi przybyło kilka miliardów ludzi. Fakt więc, że liczba chrześcijan wzrosła, traci na znaczeniu. Co więcej, zdecydowana większość „w coś na swój sposób wierzy”. Nie oznacza to, że są zatwardziałymi teistami, którzy pójdą na pewną śmierć z imieniem swego boga na ustach.

„*Dlatego jednym z istotniejszych znamion dwudziestego stulecia jest to, że na jego przestrzeni nauka i religia przestały być dla siebie wrogami.*”. Aby zgodzić się z tym twierdzeniem trzeba posiadać dużo dobrej woli. Wystarczy powołać się na artykuł Mariusza Agnosiewicza o [kreacjonistach w USA](#), aby stwierdzić, że wspomniana wrogość nie umarła śmiercią naturalną (zob. też str. 1933).

Johnson nie poprzestaje na tym. Wskazuje na dane archeologiczne, które mają potwierdzać autentyczność wydarzeń i miejsc, które są wymieniane w ST. Oczywiście jest to prawda — wzmianki o nich pojawiają się w literaturze i historii państw sąsiadujących wówczas z Palestyną, a także podczas wykopalisk archeologicznych. Jednakże jak wskazują jedne z ostatnich odkryć - [ST w wielu miejscach KŁAMIE!](#)

Na koniec autor serwuje nam argument powtarzający tezę z rozdziału pierwszego. Mianowicie stwierdza on, iż mimo zniszczeń i okrucieństwa podczas II WŚ wiara przetrwała i nie odwiodła ludzi od boga (motywnie wzrostu wiary w sytuacjach zagrożenia). Ciekawe wydaje się tylko to, iż to właśnie dzieci ówczesnych żołnierzy (jak i sami żyjący uczestnicy tamtych wydarzeń) dziś nie chodzą do kościołów. Mam tu na myśli głównie zachodnią Europę, do której autor się odwołuje — Polską zajmę się za chwilę. To właśnie ówczesni 20-30-latkowie spłodzili dzieci, które dziś powinny być szczerymi wiernymi. Tymczasem tak nie jest! Kto więc zawinił? Rodzice, nauczyciele czy księża?

Czy więc na pewno II WŚ w pewnym sensie nie zabiła boga? Johnson podaje tutaj przykład Polski — kraju, który przeszedł wiele podczas wojny. „*Polsce, która tak jak oni [Żydzi] musiała opłacić się obcej przemocy niezliczonymi ofiarami, cierpienie — o dziwo — pomogło. Uwięziona między dwoma kolosami - pogańskim i ateistycznym — przez oba grabiona i niszczone, a nade wszystko nękana prześladowaniami religijnymi (dla obu ciemnoców Kościół katolicki ucieleśniał polskiego ducha niezależności), wierna Bogu Polska wyszła z bolesnego okresu swych dziejów mocniejsza. Kościół polski jest dzisiaj najsilniejszym kościołem w Europie, a być może i w świecie. Nawet wcześniej rano w dni powszednie w kościołach nie brakuje modlących się i uczestniczących we mszach*”. Gdzie dziś ta siła, w czym nam owo cierpienie pomogło? W średnio 30% uczestnictwie we mszach w niedziele, czy też może w nietolerancyjności, biedzie, zacofaniu, które w naszym kraju są wręcz plagą? Szkoda, że na te pytanie nie uzyskam z kart książki jakiegokolwiek odpowiedzi.

Rozdział III — Czy da się zastąpić Boga?

Cały koncept autora zasadza się na wskazaniu alternatywy dla boga — ciekawe zadanie, jednakże z jednym zasadniczym „ale”. Otóż próba znalezienia laickiego substytutu boga opiera się wyłącznie o historię XX wieku. Nie jest to jeszcze tragizm — jednakże skupianie się wyłącznie na niszczycielskich (w tym przypadku na totalitaryzmach) aspektach ubiegłego stulecia to już zaślepienie i nierzetelność.

Na samym początku wywodu Johnson odwołuje się do postaci Woltera - cytuje

następujące słowa: „Religia oparta na teologii jest głównym nieprzyjacielem ludzkości”. Zdanie wyrwane z kontekstu oraz bez podania prawdziwego światopoglądu Woltera całkowicie zmienia swoje znaczenie. Jakoś umknął autorowi fakt, że Wolter był deistą — przeto nie można twierdzić, że chciał boga w ogóle usunąć. On sprzeciwiał się religii (zwłaszcza potędze kościoła w XVIII-wiecznej Francji), a nie bogu.

Później zostają wykpieni głosiciele ateizmu i agnostycy, którzy mieli głosić fantastyczne wręcz teorie. Podane są wybrane cytaty z „uczonych dzieł”, które co tu dużo mówić — są błędne. Jednakże nie wspomniano ani słowem o równie niedorzecznych teoriach głoszonych przez „poprawnych ideologicznie” naukowców i badaczy. Bo i po co?

Następne akapity to prawdziwa symfonia pomieszania z poplątaniem. Johnson wskazuje na największych ateistów XX wieku — Russella, Sartre'a oraz ich uczniów. Wskazuje przy tym na częstą wśród tychże filozofów zmianę poglądów, która (jego zdaniem) jest wynikiem braku boga w myśleniu. Tutaj pada sakramentalne zdanie: „*A przecież prawdziwie laicki, humanistyczny substytut Boga musi być czytelny dla mas, tak jak zawsze czytelne było chrześcijaństwo*”. Poruszone zostały tutaj dwie kwestie, które postaram się poniżej naświetlić.

Poprzez takie, a nie inne przedstawienie humanizmu i racjonalizmu Johnson tworzy z nich niemal religię. Brakuje tylko wskazówek co do budowy świątyni mądrości, hołdów składanych przed pomnikami ewolucji lub socjobiologii czy też podobnych dewocji. To właśnie te wartości mają być „substytutem Boga”, a przeto nową wiarą i religią! Czyżby autor nie rozumiał, że właśnie z takim pojmowaniem tych pojęć tworzy z nich po prostu konkurencyjny kościół? Do tego sugeruje, że dla racjonalistów, humanistów i agnostyków takie osobistości jak Russell czy Sartre są swego rodzaju pontifex maximus. Mogę przeczytać dzieła Russella i Sartre'a, ale absolutnie nikt nie może mnie zmusić by się z nimi zgodzić, a tym bardziej — wyznawać i głosić. Sam (jako racjonalista i agnostyk) tworzę własną wizję świata. Jest to moim prawem, które wykorzystuję z całą swobodą.

Autor zdaje się też nie zauważać jeszcze jednego faktu — czy substytut boga jest w ogóle potrzebny? Albo też czy po prostu już takowy nie istnieje? Sam przecież pisze, iż coraz mniej ludzi chodzi do kościołów (głównie na zachodzie). Czyli kto zawinił? Humanisci i ich poglądy czy może zwykli ludzie? Odpowiedź jest przecież jednoznaczna — skoro „masy” nie chcą chodzić do kościoła, to znaczy, że po prostu nie potrzebują boga, a jego substytut po prostu już sobie wytworzyli. Do tego nie jeden, ale całą masę — pieniądze, władza, rozkosz i wszystkie ich warianty i amalgamaty.

Inny cytat: „*Homoseksualiści nie są zresztą jedynymi ofiarami ideologii seksualnej. Obserwujemy szybkie rozprzestrzenianie się różnych chorób wenerycznych; niektóre z nich są odporne nawet na najnowsze antybiotyki. Równie szybko rośnie liczba rozwodów. (...) Dziś nie mordujemy jeszcze chorych psychicznie — i być może nigdy do tego nie dojdzie — natomiast na całym świecie zabijamy miliony nienarodzonych dzieci.*” Kto jest „ofiara ideologii seksualnej”? Kto zapada na choroby weneryczne? Kto dokonuje aborcji i kto na nią przyzwala? Ideologie? A może ludzie? Kogo więc zwalcza Johnson — myśl, autorów myśli czy ich wykonawców?

Cały rozdział jest pełen najróżniejszych odwołań do systemów totalitarnych XX wieku, które kreowały substytuty boga. Niezaprzeczalnym faktem historii jest to, iż zakończyły one swój żywot z wielkim hukiem. Jednakże sprowadzanie substytutów boga tylko i wyłącznie do ich najbardziej zwyrodniałej formy charakteryzuje nie naukowca, ale osobę uprzedzoną.

Na samym końcu rozdziału znalazł się cytat: „*Boga nie da się zastąpić — tego nasze straszliwe stulecie dowiodło ponad wszelką miarę. Nie zauważam jednak bynajmniej, by można ją było zaprezentować tak jak się prezentuje problem matematyczny. Jej zasadność nie podlega logicznemu dowodzeniu w takim sensie, w jakim my, ludzie, rozumiemy dowód. Do wiary dochodzi się intuicyjnie, i tak się też ją przyjmuje.*”. Ocenę powyższych argumentów w świetle tego cytatu pozostawiam każdemu z czytelników.

Rozdział IV — Czym więc jest Bóg?

W rozdziale tym autor zastanawia się w jakiego w końcu boga (przy braku substytutu) przyszło nam wierzyć. Powołuje się na książkę Jacka Milesa. Dzieło o tytule „Bóg — biografia” jest godne polecenia, gdyż dowodzi niezbicie (poprzez jasną interpretację), że bóg na kartach ST przechodzi prawdziwą metamorfozę. Potwierdzi to każdy kto przeczytał cały ST, a nie tylko pewne urywki. Jednakże najciekawsza jest konkluzja autora — „*Wszystko to jest oczywiście*

bardzo interesujące, ale w gruncie rzeczy dostarcza nam jedynie informacji na temat wyobrażeń izraelskich historiografów, poetów i teologów. Dowiadujemy się, że w miarę duchowego i intelektualnego rozwoju odchodzili od ucłowieczania Boga i wyposażania Go w różne ludzkie przymioty, takie jak duma, chępliwość, gniewliwość, mściwość, zapominanie uraz". Jak to w końcu jest z tym ST? Przecież do dziś pamiętam katechezę, na której ksiądz wbijał mi do głowy, że biblia była pisana pod natchnieniem Ducha Św. To znaczy, że była pisana pod natchnieniem, ale autorzy mogli ostro konfabulować i samemu tworzyć boga? Bo jak inaczej można zrozumieć powyższy cytat?

Dalej Johnson opisuje nam swój wizerunek boga. „*Bóg wyposażony w ogromną, lecz ograniczoną władzę nie ma dla mnie najmniejszego sensu. Jeśli istnieje cokolwiek, czego nie jest w stanie uczynić — nie jest Bogiem. Oczywiście wielu rzeczy może nie chcieć uczynić.*” Ciekawe ujęcie tego problemu można znaleźć w [esejach Lucjana Ferusa](#).

Dalsze rozważania autora koncentrują się wokół „światła”, które powinno być udziałem wszystkich, na których ciąży odpowiedzialność (w tym przypadku — politycy). „*Każda sprawa wygląda lepiej, jeśli uwzględnimy w niej Boga. Z Bogiem człowiek czuje się po prostu pewniej.*” I znów ten chrześcijański strach i konieczność prowadzenia za rączkę...

Podsumowanie

Opisywana książka zawiera jeszcze 12 rozdziałów, których tematyka jest naprawdę różnorodna — od prób uzasadnienia wyszukanego stylu używanego do budowy świątyń, do zagadnienia modlitwy i jej skuteczności. Jednakże jej jako takie dalsze rozumienie (oraz zaakceptowanie) wymaga wiary w boga, a tej w moim przypadku nie sposób znaleźć. Dlatego też pozostawiam tu czytelnika, który być może zachęcony moją krytyką, sięgnie po książkę pana Johnsona. Trzeba przyznać, iż jej wymowa jest naprawdę znamienita — katolicy znajdą w niej pociechę i utrwalenie w wierze, gdy agnostycy i ateści wiele momentów, w których uśmiechną się z politowaniem. Niezależnie od światopoglądu, życzę każdemu przyjemnej lektury.

Michał Piotrowski

Student politologii Uniwersytetu Warszawskiego; brał udział w olimpiadzie filozoficznej, finalista ogólnopolskiej Olimpiady Wiedzy o UE; pochodzi z Leszna Wielkopolskiego. Członek Polskiego Stowarzyszenia Racjonalistów.

[Pokaż inne teksty autora](#)



(Publikacja: 27-08-2003 Ostatnia zmiana: 06-09-2003)

[Oryginał..](http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,2646) (<http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,2646>)

Contents Copyright © 2000-2008 by Mariusz Agnosiewicz

Programing Copyright © 2001-2008 Michał Przech

Autorem tej witryny jest Michał Przech, zwany niżej Autorem.

Właścicielem witryny są Mariusz Agnosiewicz oraz Autor.

Żadna część niniejszych opracowań nie może być wykorzystywana w celach komercyjnych, bez uprzedniej pisemnej zgody Właściciela, który zastrzega sobie niniejszym wszelkie prawa, przewidziane w przepisach szczególnych, oraz zgodnie z prawem cywilnym i handlowym, w szczególności z tytułu praw autorskich, wynalazczych, znaków towarowych do tej witryny i jakiegokolwiek ich części.

Wszystkie strony tego serwisu, wliczając w to strukturę podkatalogów, skrypty JavaScript oraz inne programy komputerowe, zostały wytworzone i są administrowane przez Autora. Stanowią one wyłączną własność Właściciela. Właściciel zastrzega sobie

prawo do okresowych modyfikacji zawartości tej witryny oraz opisu niniejszych Praw Autorskich bez uprzedniego powiadomienia. Jeżeli nie akceptujesz tej polityki możesz nie odwiedzać tej witryny i nie korzystać z jej zasobów.

Informacje zawarte na tej witrynie przeznaczone są do użytku prywatnego osób odwiedzających te strony. Można je pobierać, drukować i przeglądać jedynie w celach informacyjnych, bez czerpania z tego tytułu korzyści finansowych lub pobierania wynagrodzenia w dowolnej formie. Modyfikacja zawartości stron oraz skryptów jest zabroniona. Niniejszym udziela się zgody na swobodne kopiowanie dokumentów serwisu Racjonalista.pl tak w formie elektronicznej, jak i drukowanej, w celach innych niż handlowe, z zachowaniem tej informacji.

Plik PDF, który czytasz, może być rozpowszechniany jedynie w formie oryginalnej, w jakiej występuje na witrynie. **Plik ten nie może być traktowany jako oficjalna lub oryginalna wersja tekstu, jaki zawiera.**

Treść tego zapisu stosuje się do wersji zarówno polsko jak i angielskojęzycznych serwisu pod domenami Racjonalista.pl, TheRationalist.eu.org oraz Neutrum.eu.org.

Wszelkie pytania prosimy kierować do redakcja@racjonalista.pl